№ 27.

WARSZAWA, DNIA 5 LIPCA 1862 R. 23 Czerwca.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy** adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Z ZAKĄTKA ZIEMI NASZÉJ.

2.

Darujcie mi zacne Czytelniczki, że wstęp ten moich pamiętników zacznę od myśli ogólnych, zakrawających może trochę na filozofowanie... Lecz, nie tylko głębszy nieco pogląd, ale szczere, serdeczne wpatrzenie się w życie własne i ogółu, pomimowolnie rzuca w rozpamiętywanie bardziéj poważne. Wówczas, nie przestając na przeglądzie faktów, staramy się dojrzéć zasady ich moralne i wzory wyższe, których są tylko rozwojem stopniowym.

Zechciéjcie więc, razem ze mną, zastanowić się chwilkę nad dwoma instytucjami świętéj wiary naszéj, nakazującéj nam *post* i *jałmużnę*.

Zgodzicie się téż zapewne, że w instytucji postu, obok duchownego celu umartwienia ciała i pokuty, przegląda jeszcze cel społeczny. Rodzajowi ludzkiemu, tyle pohopnemu do pokus i niepamiętnemu na jutro, trzeba było oznaczyć pewne granice i przestanki w bankiecie życia. Nie dość więc jest zmienić strawę mięsną na mléczną lub postną, trzeba żeby te ostatnie były mniéj kosztowne od pierwszéj. Niedość następnie umartwić siebie pod względem dyjetycznym, lecz wstrzemięźliwość tę należy zastosować do innych zarazem warunków życia codziennego.

Podobny takt postępowania, zwany w języku potocznym *oszczędnością*, nie ma jednakże padać wyłącznie na korzyść osobistą naszą, lub tylko rodzin naszych. Byłby to brudny egoizm, byłoby to brzydkie skąpstwo, nie mniéj szkodliwe i naganne, jak ślepa rozrzutność. Umartwienie zmysłów i zachceń naszych, powinno być tryumfem moralnego i umysłowego naszego ukształcenia, i dobrowolną ofiarą na korzyść społeczeństwa—cierpiącego zwykle na nierównowagę, z powodu nierównego rozdziału darów ziemskich między możnych, niedostatnich i nędzarzy.

Niemniéj, któżby dziś pojmować chciał jałmużnę w najciaśniejszéj jéj formie, *jałmużny groszowéj*, rzucanéj żebractwu na ulicy, przed kościołem lub przed progiem własnego mieszkania?... Przeciwnie, jałmużna ta groszowa, usuwająca tanim kosztem z przed oczu nędzę, oskarża społeczeństwo, że nie

zaradzając w porę niedostatkowi, dopuściło rozwinąć się nędzy. W Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiéj nieznano włóczęgów i żebraków... Dlaczegóż, chodząc w świetle nauki Chrystusowéj, nie mielibyśmy przydać właściwego, przestronego znaczenia instytucji jałmużny? Zasadzać się ma ona na szerzeniu światła i moralności—nie tylko słowem, ale czynem, i na rozumném wsparciu niedostatku, zapobiegając przejściu jego w nędzę, popychającą do żebractwa i zgorszenia. Głośne rzucanie pieniędzy tylko, na tak zwane cele dobroczynne, bez dołożenia ręki i serca, nie zaradza złemu. A najobfitsze dary, do skarbony cierpiącéj ludzkości domieszane, bez ujmy zachceń i wymysłów osobistych, nie stanowią ofiary. Niemniéj też, przystępując do tego ofiarnictwa, winniśmy sami służyć przykładem mądrości, pracy i prawości życia.. Kto sam nie zna jakiéj nauki, czyliż może przelać wiedzę jéj w drugich; podobnie, kto nie umié rządzić sobą, czyliż zdolnym będzie skutecznie zaradzić niedoli innych?... Pieniądz jest tylko środkiem; głównym czynnikiem miłosierdzia, jest przykład i uczucie...

Pod brzemieniem takiego pojęcia postu i jałmużny, przesunę kilka obrazów z życia rzeczywistego, rozjaśniających cichy zakątek ziemi naszéj. Będzie to kilka faktów, wysnutych ze szczeréj zasady i dążących do wykazania w czynie obu tych instytucyj zbawiennych.

Przy każdém wspomnieniu pana X..., jednego z zamożniejszych obywateli naszéj okolicy, przydają mu zwykle przydomek *skąpca*. Opowiadają o nim niemało anegdotek, zaprawianych szpilkowym dowcipem, z których każda albo wyśmiewa niedostatki kuchni jego, kredensu i zaprzęgu; albo opiewa przesadzoną skromność garderoby, albo nakoniec opowiada ze zgrozą, że przez lat dwadzieścia obywatelskiego życia nie wydał żadnego balu, i obchodzi swoje imieniny w szczuplém zaledwie kółku rodziny, bliższych znajomych i własnych oficjalistów... Żadnéj dobréj strony pana X... opinija sąsiedzka nie głosi, a tylko jako antitezę i wzór prawdziwego obywatelstwa, stawia zazwyczaj pana A..., przedłużającego zasługi swoje, poniesione dla kraju w młodości jeszcze, całym szwadronem służby galonowanéj, dowodzonéj, jak każe przyzwoitość, przez marszałka dworu, przez należytą wystawę domu i zaprzęgu, i oprócz częstych zjazdów i bankietów, dwukrotną rok rocznie festyną, w dzień swoich imienin i urodzin...

Podobieństwo obu tych panów upatruję jedynie w tém, że oba, posiadając majątki, mniéj więcéj równoważne, urządzili u siebie gospodarstwo wzorowe i znaczne mają kapitały.

Niedawno, wypadek, nie tylko dał mi zbliżyć się z panem X..., ale nastręczył zręczność odwiedzenia go w jego majątku. Przyjechałem w porze przedobiedniéj, i zostałem przyjęty w gabinecie. Wkrótce, przeszliśmy do salonu, i przechodząc przez salę jadalną, spostrzegłem z niejakiém zdziwieniem stół zastawiony, skromnie wprawdzie, ale na osób więcéj dwadzieścia. Prezentacja saméj pani odbyła się tak prosto i bez przymusu, że czułem się zupełnie swobodnym, jakby w domu dobrych znajomych. Po chwili, salon się napełnił, a przy obiedzie znalazłem się w towarzystwie kilku wysoko karmazynowych krewnych samych państwa, i ich oficjalistów. W rozmowie i całém obejściu się, szary koniec, na którym usiadł sam gospodarz, i mnie przy sobie posadził, nie odskakiwał wcale od czoła, prezydowanego przez samą panię. Była jakaś łączność, jakaś wspólność, cieniowana tylko szczerą uprzejmością z jednéj i niemniéj szczerym szacunkiem z drugiéj strony.

Zdziwienie moje, wywołane uprzedzeniem opinji, zachwiane już pierwéj pozorem domu ozdobionego piękną galerją obrazów i rzadkości archeologicznych, a bardziéj swobodną uprzejmością gospodarstwa, ustępowało coraz przy tym obiedzie, dając natomiast przystęp podziwowi innego rodzaju. Podczas obiadu przygrywała kapela przydworna, umieszczona na galerji, wykonywając sztuki klassyczne, albo z motywów narodowych pieśni. Kapelmajster siedzący u stołu, niekiedy tylko spozierał na grajków, i widocznie, że wprawne oko jego zamieniało na ten raz skazówki mechaniczne smyczka, które dla wszystkich dyrektorów muzyki muszą być zabijające!...

Ale nie tu był koniec niespodzianek. Pan X... posiadał bibljoteką, liczącą tomy na tysiące; abonuje wszystkie krajowe dzienniki i pisma zbiorowe, oraz wiele zagranicznych. Ogród pałacowy nie tylko jest spacerowym, nie tylko ma oddział owocowy i warzywny, ale i botaniczny, zostający pod dozorem uczonego ogrodnika, który z żoną i dwojgiem dzieci siedział przy stole. Zapomniałem bowiem dodać, że wszyscy oficjaliści mają tam stół wspólny nie tylko z rodzinami, ale nawet z gośćmi, jeżeli ich kto ze znajomych odwiedzi.

Nie spiesząc się z wyjazdem, przebyłem tam dni parę. Nauczycielem szkółki wiejskiéj był daleki krewny dziedzica, postać wcale niepospolita, która, bogdajby stać się mogła typem pokutników społecznych. Przebiegnę pokrótce jego biografję, bardziéj jak sądzę nauczającą, niżeli podania o Sezostrysie i Semiramidzie...

Będąc synem zamożnego szlachcica, odebrał wychowanie usposabiające najdoskonaléj do wygodnego używania i lekkiéj rozrywki, ale nieuzdolniające do żadnéj pracy. Po śmierci ojca objąwszy majątek, uważał go za niewyczerpaną skrzynię gotówki... Używał więc i bawił się, a gdy po latach kilku plenipotent powiedział mu enigmatycznie, że *massa bierna przeważać poczyna massę czynną jego hypoteki*, zdecydował się na ożenienie dla posagu. Lecz i ten srodek przez konkurencję zbyt upowszechniony, wyczerpał się, i nasz bohater, nie mogąc uratować wygodnéj pozycji społecznéj, mógł natomiast uratować cześć swoją. Kredytorowie tymczasem zagarnęli majątek, podzielili się nim w obec niedołężnego właściciela, przyznanego za *umarłego cywilnie* (civiliter mortuus), i został mu tylko kocz, cztery konie, garderoba i kilkaset dukatów, wytargowanych przez plenipotenta przy rozbiorze, żeby zarazem mieć zręczność pokwitowania swoich rachunków, z ekspirującym majątkowo klijentem. Pomimo szronu lat czterdziestu, po głowie nieszczęsnego bankruta gwizdał wiatr lekceważenia i efronterji, którym ją nadęło źle pojęte wychowanie domowe, i gorzéj pojęte życie obywatelskie. Unoszony tym wirem zgubnym, wałęsał się czas jakiś po sąsiedztwie bez myśli i celu, bo nawet już nie dla zabawy, i rozpoczynał żywot upokarzający pieczeniarza, zwanego u nas dawniéj *łuszczybochenkiem*. Znalazł jednakże w duszy iskierkę godności własnéj, która go ocaliła. W jakiéjś chwili szczęśliwéj poznał, czém był, czém jest i czém być powinien. Z domu, w którym zatrzymał się gościną raz ostatni, wyjechał po raz pierwszy w życiu z celem stale powziętym, poprzysiężonym niemal—a tym celem była praca. W pierwszém miasteczku sprzedał powóz, konie i garderobę, a przebrawszy się natomiast w odzienie szaraczkowca, ogłosił się pretendentem do obowiązku ekonoma.

— Dlaczego nie domowego nauczyciela?—zapytałem, gdy doszedł w swojém opowiadaniu do tego miejsca.

— Dlatego,—odpowiedział mi,—że posada nauczyciela zatrzymywała mnie przy stole i w towarzystwie pańskiém, a krnąbna dusza moja potrzebowała przejść przez próby cierniowe upokorzenia... Przytém, znałem tylko język francuzki, lepiéj może niż własny; a wszystką resztę co umiałem, ujrzałem nagle tak pozbawioną wszelkiéj zasady moralnéj, że bałem się w młode serce mego wychowańca zaszczepić fałszywą naukę, któréj widziałem się ofiarą.

I przez lat kilka, dawniejszy dandys prowincjonalny, w burce na plecach, na kozackiém siodle uganiał się na folwarcznéj szkapie po cudzych polach, albo dozierał żeńców młocków, za trzysta złotych pensji rocznéj i strawę, zwaną *drugo-stolną*. Pogodzony z nowém położeniem, nie żałował przeszłości, powiadając, że ona, drogą smutnych doswiadczeń doprowadziła do aktu pokuty, z wróżbą przyszłości, ciężkiéj może pod względem materjalnym, ale nacechowanéj pogodą i niezależnością ducha.... Czuł jednak zarazem, że siły go opuszczają, że zdrowie nadwątlone w życiu bezczynném, nie pozwoli mu wkrótce wydołać obowiązkom dozorcy gospodarstwa rolnego... Pokusa, pod maską pobożności, raz jeszcze chciała go zwlec ze szczytu pracy, szepcząc mu spokój życia zakonnego dla chwały Bożéj!... zaopatrywanego ofiarnym groszem jałmużny. Lecz przebył i tę walkę z tryumfem. Zamiast zamknąć się w milczących scianach klasztoru, umyślił pod nizkie strzechy bielonych chat wiejskich nieść w prostém a szczerém słowie naukę moralności ewangelicznéj, i tych pierwszych ziarn cywilizacji, które podnoszą gmin ciemny i przesądny do godności ludu! Został więc nauczycielem wiejskim... Po dwóch latach pan X... go odszukał i zniewolił do zajęcia w jego majątku téj posady, wakującéj przez śmierć poprzedniczego nauczyciela. Tym więc sposobem mógł zgodzić ślub swój z życiem nieco wygodniejszém niż może gdzieindziéj, i korzystać z bibljoteki i towarzystwa, którego miał być pośrednikiem w obec dziatwy wiejskiéj.

Gdym mówił z nim o panu X... i napomknął o antitezie jego panu A..., szanowny starzec rzekł mi na to:

— Znam interesa pana X... jak własną kieszeń, a wypadek dał mi niedawno poznać stan majątkowy pana A... Widzę tedy, że mniéj więcéj jednakie mają dochody, i dystrybucja ich na kapitalizację i wydatki bieżące także prawie jednakowa. Cała różnica zależy na wręcz przeciwném użytku tych ostatnich, co wyrokuje jednak o charakterze ich społecznym i moralnym. Pan A... wydaje około albo przeszło pięćdziesiąt tysięcy złotych na bale, przyjęcie, wystawę domu i inne dekoracje swojéj osoby. Gdy przeciwnie, pan X... obraca summę podobną na bibljotekę, ogród, stypendja uczącéj się młodzieży, emeryturę gracialistów, szkółkę wiejską, szpital i inne zapomogi w domu i za domem...

— Tak? ale czy ten tryb życia pana X... jest skutkiem namysłu, pojęcia obowiązków zamożnego obywatela; czy niezeznanym popędem poczciwego i dobrze ukształconego serca?—zapytałem.

— Nie wiem,—odpowiedział mi starzec,—który z tych czynników przemaga. Zdaje mi się tylko, że w zasadzie tego trybu życia leży tradycja ary-

stokratyczna rodu, nakazująca panu X..., za wzorem przodków, być orędownikiem dobra publicznego, oświaty i ubogich rodzin wszelkich stanów...

Przed taką tradycją arystokratyczną gotowi jesteśmy zawsze z poszanowaniem uchylić czoło...

(dok. nast.)

EPISTOLE.

1.

STANISŁAWOWI MONIUSZCE.

Mistrzu harmonji! tyś me piosenki,
Co z świstem wiatru przebrzmiały,
Przybrał w tak cudne, czarowne dźwięki,
Że dziś je słucha kraj cały.

I jak strwożoną duszę po ziemi,
Stróż anioł wiedzie za ręce—
Tak ty pieśń moją, tonami swemi,
Prowadzisz w każdéj piosence.

Dzięki ci, dzięki! żeś dla mych pieśni,
Nowy, szeroki świat stworzył—
I wywołanym, jak z grobu cieśni,
Niebo serc bratnich otworzył.

2.

DO J. M...

Piosnka na drogę, od wszystkich inna,
Inaczéj musi zadźwięczyć—
Bo i z przeszłością wiązać powinna,
I z przyszłym czasem zaręczyć.

Niech więc podwójną nutą zadzwoni,
Wspomnień i wróżby serdecznéj—
I niech w pamięci jéj się osłoni,
Niby na straży statecznéj.

Gdy dnie pogodne, będą z pociechą,
Przyświecać sercu jéj miło,
Niech szepnie piosnka, jak wspomnień echo:
„O! tak mi i wśród nich było!“

A gdy się obłok życia zaciemi,
Na chwilkę mroku, lub burzy:
„Jeszcze tak będzie, jak było z niemi!“
Niech wróżąc serce powtórzy.

Jan Prusinowski.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Dawny zwyczaj we Francji, że najcnotliwsze, najpracowitsze i najskromniejsze dziewczę wieńczono równianką z róż białych, utrzymuje się w wielu gminach aż dotąd. Mer, czyli wójt gminy, wkłada publicznie w obec zebranéj gwardji narodowéj, obywateli i obywatelek wieniec z róż na głowę wybranki. Ceremonija ta kończy się biesiadą, w któréj zwykle mer, proboszcz lub nauczyciel wiejski przemawia do solenizantki i sławi cnoty kobiece, zaleca skromne obyczaje i moralność, które tak zdobią każde dziewczę, a z których płynie nieocenione dobro—czystość obyczajów narodu i cnoty obywatelskie. W tym roku, w gminie Nanterre pod Paryżem, byłem świadkiem tego zajmującego obchodu, kiedy wieńczono publicznie niejaką Amelję Marechal, osiemnastoletnią dziewczynę, córkę wdowy z siedmiorgiem dzieci, w stanie niedostatku zostającéj. Amelję wybrała rada municypalna ze trzech przedstawionych kandydatek. Gmina wyznaczyła jéj z dochodów publicznych trzysta franków na posag. Zwyczaj taki przynosi pożytek i zaszczyt narodowi, który go utrzymuje. Jakże w porę byłoby obecnie w Polsce zaprowadzenie podobnych uroczystości i uposażeń przez nowo ustanowione u nas rady municypalne!

Rok 1862 we Francji zaznaczy się w dziejach swą obfitością i wczesnością zbioru. We wszystkich prowincjach Francji pola wróżą dziś plon obfity zboża i winobrań. Na południu Francji sprzęt zbóż już rozpoczęto w początku Czerwca, co Francuzi liczą do rzadkich zjawisk.

—Przez cały miesiąc Maj odbywało się w kościele Wniebowzięcia nabożeństwo do Matki Bozkiéj.

Panny z towarzystwa polskiego urządziły w tym roku wokalną orkiestrę, która przy towarzyszeniu przenośnego organu wzruszające wykonała pienia. W Paryżu nie braknie sposobności nasłuchania się śpiewu i muzyki kościelnéj. Nie brakuje wielkich oratorjów, koncertów spiritualnych i obrządków sztuką uświetnionych. Najpierwsi artyści spieszą i ubiegają się o przywiléj oddania Stwórcy hołdu pełnego natchnienia. Niezawsze te wielkie harmonijne popisy odbywają się z korzyścią pobożności. Słuchacze więcéj śpiewem, niż wzniesieniem myśli do Boga są zajęci. W małym kościołku Wniebowzięcia przeciwnie się rzecz miała: kilka głosów i organy zawsze rzewne wywołują uczucie i dusze do Boga zwracają. Rozrzewnienie i skrucha pobożnych w kościele Wniebowzięcia przez miesiąc Maj była nadzwyczajną; bo też pierwszy raz systematycznie i wytrwale zajęto się myślą zastosowania harmonji do służby bożéj—myślą chwale-

bną i zbawienną, bo śpiew ma nad słowem tę wyższość, że zawsze wpłynie na duszę, słowo zaś czasem wstecznie działa. Należy się oddać hołd dziękczynny imienném wspomnieniem talentów, które nam tu wszystkim tyle pociechy i przyjemności sprawiły. W śpiewie brały udział: panna Michałowska; księżniczki Julja i Marja Golicyn (urodzone z Jezierskiéj), które nader miłemi i wyrobionemi głosami niemało przyczyniły się do ogółu wykonania; panny: Celina Wodzicka, księżna Marja Sapieżanka; panna Konstancja Jordanówna i ks. Lubomirska. Odtąd, przy większych uroczystościach rodacy często usłyszéć będą mogli w kościele Wniebowzięcia zachwycający śpiew i muzykę naszych rodaczek, któréj Francuzi również z przyjemnością, jak uważałem, słuchali.

---

* *
*

Dziwnym zbiegiem okoliczności, sprawozdawcy tygodniowi, w Tygodniku Illustrowanym i w Kurjerze Niedzielnym, w ostatnim numerze swych pism zawadzili o *Dziady* Mickiewicza, przytaczając znany dwuwiersz:

> Głucho wszędzie, ciemno wszędzie,
> Co to będzie? co to będzie?

Kurjer znaczenie tych słów zastosował do atmosfery politycznéj, Tygodnik do pogody deszczowo-mroźnéj i ciemnic ducha ludzkiego. Że nie jest jasno tak w polityce, jak w ludzkości, o to sprzeczać się trudno; ale przynajmniéj są usiłowania, a nawet chęć gorąca wydobycia się ze zmroku i półcienia na światło dnia bożego, ogrzanego ciepłem braterstwa i miłości. Wprawdzie, w działaniu tém dziwne napotykamy przykłady: obok olbrzymiéj petycji, bo siedemset stóp długiéj, opatrzonéj podpisami 45,000 kobiet do kongresu waszyngtońskiego o zniesieniu niewoli; w Bordeaux nie zgodzono się na zaopatrzenie bibljoteki miejscowéj w powieść *Nędznicy*, bo w motywach decyzji komissji, z przeważającą liczbą duchownych, powiedziano, że *nie wiadomo co to jest?* Na jednéj więc półkuli starają się o zniszczenie tego, co na drugiéj, niby starszéj, lepszéj i mędrszéj gwałtem chcą zatrzymać, żeby broń Boże! prawda nie wydobyła się z krępujących ją powijaków.

Kiedy na wschodzie wyznawcy proroka cierpią na wycieńczenie ducha i kieszeni; Seid Pasza w Paryżu daje uczty dla Cesarza Napoleona, z zastawą stołową ze szczerego złota, wysadzaną djamentami. Kiedy w Marsylji zjawia się nowy ptak-człowiek, wznoszący się za pomocą mechanicznych skrzydeł nad poziom ziemski trzysta stóp wysokości, obiecując jeszcze wyższą wyprawę; w Poznańskiém dla nieszczęśliwéj niemczyzny, którą niekażdy obowiązany jest rozumiéć, podróżni zamiast do Gniezna, zawożeni bywają do Wrześni, i w połowie drogi w pośród nocy wysadzani gwałtem na pielgrzymkę *per pedes apostolorum*. W Marsylji więc *po ptasiemu* zaczynają podróżować, w Poznańskiém nawet *po ludzku* na pewne jeździć nie można. Kiedy wreszcie, (a przykładów podobnych kopami można naliczyć), na obchód uroczystości strzeleckiego towarzystwa w Frankfurcie nad Menem, zamówiono 72,000 butelek szampana; u nas wyrachowano i ogłoszono w gazetach, że na półpięta miljonów ludności, półczwarta nie umié ani pisać, ani czytać; że w miastach 435 i gminach 4,935, jest tylko szkółek prywatnych i rządowych 1,297, do założenia więc pozostało na gwałt aż 3,951, jeżeli pragniemy, aby zbiorowo lud cały w oświacie postępował.

Praca więc czeka Was zacne Czytelniczki niemała, bo któż ją podejmie, kto jéj nada ruch i życie, jeżeli Wy nie weźmiecie ją do serca i nie ukoronujecie czynem waszego poświęcenia? W kierunku tym na pozór zrobiliśmy już dosyć, ale jakże to pokazuje się małém przy rozważaniu nieubłaganych cyfr, tak bezlitośnie kłujących nas prawdą w oczy. Dawniéj niepopieranie oświaty ludowéj było błędem ogółu, dni temu niewiele stało się rzeczą naganną, niepatrjotyczną, dziś jest tém wszystkiém, a przytém i krzywdą kraju i całéj ludzkości, jeżeli zważymy na solidarność obowiązującą wszystkie społeczeństwa, bez względu na język i religję. W przedmiocie tym nie brakuje wprawdzie rad i zachęty, ale oburzają dowodzenia ludzi, bez sensu i loiki podawane do druku. Z jedném z takich spotkaliśmy się w kronice paryzkiéj, zamieszczonéj w Gazecie Polskiéj Nr. 142. Autor donosząc o dziełku wydaném we Fracji pod tytułem *Włościanin*, a poświęconém podniesieniu ludności wiejskiéj z poniżenia, w jakiém się dotąd tamże znajduje; stosując uwagi do naszego kraju powiada, że sam widział w Podlaskiém chłopa orzącego krową i kobietą, i że krowie w tym dziwnym pociągu lepsze dano miejsce, bo w bruździe, a kobiecie na wierzchu zagona.

Jezeli ktoś z nieprzychylnych cudzoziemców przypadkiem dowié się o tém, cóż sobie o nas pomyśli? Naturalnie, żeśmy barbarzyńcy więksi od dzikich Amerykanów, jakich podobnych świat nie miał, nie ma i miéć już nie będzie. Wszędzie bowiem bydlę jest bydlęciem, a kobieta kobietą; u nas tylko, według faktu przytoczonego przez korre-

spondenta, kobietę policzono do roboczego inwentarza.

Pominąwszy wrodzoną naszą potulność dla płci niewieściéj, pogróżką paluszka, zadąsaną minką umiejącéj rej wodzić czy w chacie, czy w pałacu, nad małżonkiem nawet bardzo bundziucznym i tetrycznym, wypełnianie podobnéj usługi jest nawet niepodobieństwem fizyczném. Ciągnieniu bowiem pługa siła niekażdego wołu podoła, cóż dopiero mówić o sile kobiety? Gdyby zaś była wystarczającą, to zaręczam, że o ile lud znam, a znam go z pewnością lepiéj od autora, chłop prędzéj sam zaprzągłby się do pługa, niż pozwolił na takie utrudzenie swéj połowicy, dla któréj, mimo swéj prostoty, zawsze jest najniższym sługą.

Korrespondent więc albo nie rozumié tego, o czém pisze, albo po prostu z komara robi słonia i żarcik podaje za prawdę, własnemi jakoby widzianą oczami. Ale dlaczego ojczysty kraj i ziomków brać za przedmiot do tak niefortunnych gazeciarskich wystąpień? Dlaczego tak szkodliwém zmyślaniem podawać broń całéj czeredzie nieprzychylnych nam cudziemców?

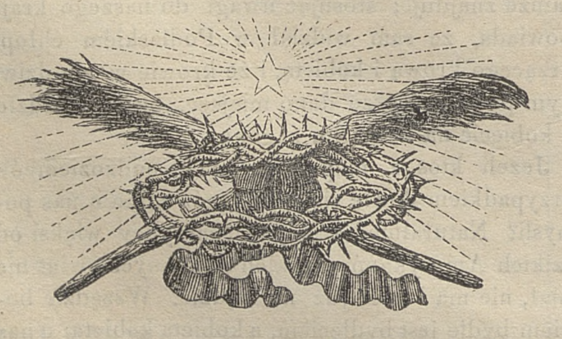
Dla sprawdzenia słuszności dowodzeń, wartoby aby korrespondent zaprzągł się sam do pługa; dla ulżenia zaś w pracy, obowiązuję się w takim razie, bez wynagrodzenia, pełnić obowiązki oracza, zwykle uzbrojonego długim biczem, w którego użyciu, zaręczam, że się lenić nie będę. Jeżeli więc pod wpływem tak silnego bodźca i chęci postawienia na swojém, korrespondent zdoła razem już z wołem, a nie z krową orać nie dzień cały, ale kwadrans czasu, wtedy uznam się za pokonanego.

SZARADA.

Pierwsze lub *drugie trzecie* w muzyce i w śpiewie,
Wszystkie ważne, w wyrokach; i któż tego nie wié?

A. T...

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Piernaty**).



Bareże rozmaite.—Lustryny czarne w białą kratkę.—Gładkie wyroby czarne.—Materje czarne jedwabne.—Grenadiny.—Suknie bareżowe i inne.—Kapelusze.—Ubiorki na głowę.—Albumy do fotografji.

Nie ma na lato, jak bareżowe suknie, dziś zwłaszcza, kiedy kolory czarny i popielaty powszechnie są przyjęte. Żakonty ciemne po upraniu nieładnie wyglądają i potrzebują codziennego prasowania, gdy tymczasem bareż nie gniecie się i zawsze świeży aż do zdarcia. Wielka też w teraźniejszych bareżach panuje rozmaitość; zacząwszy od bareżu grenadinowego w jedwabną kratkę, który służy do największego ubrania, aż do prostego *barège crinoline*, na złp. 1 gr. 15, wybornego na codzień, znaléść można na rozmaite odmiany tego tak pożytecznego i ładnego wyrobu. Opiszemy tu w krótkości różne bareże, któreśmy widzieli w magazynie pana Szlenkera i Kwiatkowskiego; wszystkie zalecają się prawdziwie dobrym gustem, a do tego dostępną ceną.

Najtańszy ze wszystkich, w czarną kratkę na białém tle, sztywny i klarowny, kosztuje po złp. 1 gr. 15, szerokość jego łokieć 1.

Lepszy i cieńszy bareż popielaty w czarne kółka, w kratkę lub poprzeczny desenik grecki, wypada na złp. 3 gr. 10. Gęsty bareż *Mozambique*, w deseń *chinée* popielaty z czarnym, w różnych odcieniach, szerokości łokci 1$^1/_2$, wypada od złp. 4$^1/_2$ do 5$^1/_2$, stosownie do gatunku. Między innemi bardzo ładnie wygląda broszowany w białe i czarne bukieciki na tle popielatém *chinée*, po złp. 7 łokieć; popielaty w czarną kratkę i rzucik, po złp. 4 gr. 15; popielaty w białe paski i ukośną kratę czarną, po złp. 6; gęsty biały z czarnym w deseń marmurkowy, po złp. 5, i ciemno-stalowy w czarną i białą kratkę, po téjże saméj cenie.

Do lekkich tkanin, właściwych na lato, należą czarne lustryny, czyli kamloty bardzo cienkie, w kratę białą, wązką jak nitka, po złp. 5 gr. 15, szerokość łokci 1$^1/_4$. Z gładkich czarnych wyrobów widzieliśmy piękną krepę wełnianą, po złp. 4 gr. 15; *mousseline de laine* na różne ceny, od złp. 5 do 8; cieńszy od niego *batiste de laine* od złp. 7 do 10, szerokość łokci 1$^1/_2$. Innych wyrobów popielatych z czarném, wyliczyć niepodobna, taka w nich panuje rozmaitość.

U pana Kwiatkowskiego oglądaliśmy czarną gazę *Chambery*, łokciowéj szerokości, po złp. 7 i 8, oraz trzyłokciową na suknie i chustki po złp. 15. Są to wyroby na bardzo eleganckie suknie, ale do nich koniecznie potrzebne spódniczki jedwabne, gdyż są dosyć przezroczyste. W tymże magazynie widzieliśmy kilka sukien starannie i gustownie wykończonych, między innemi czarną popelinową, w biały rzucik. Spódnica była w kliny, naszyta u dołu w kształcie słupów fałdowaną wstążeczką

i rzędem guzików. Stanik wpółotwarty i rękawy polskie, zamknięte przy rękach, miały odpowiedni garnirunek.

Widzieliśmy też piękne materje czarne; najwspanialsze z nich mają tło matowe w ciągniony deseń z róż lub gwoździków atłasowych czarnych. Świetnie też wygląda mora w koła atłasowe lub gzygzaki. Z lżejszych materyj zwróciła naszą uwagę czarna, w tafelki atłasowe, w kratkę albo rzucik; cena jéj od złp. 8 do 13 za łokieć. *Gros d'Alger* w poprzeczne prążki, wypada na złp. 11 i 12. Oprócz tego jest wielki dobór czarnéj gładkiéj grenadiny, szerokiéj na łokieć, po złp. 7, i czarnéj w białą kratkę albo paski, po złp. 6 gr. 20.

W magazynie panien Kuhnke widzieliśmy kilka ładnych sukien wiosennych: dajemy tu ich opis.

Suknia z gęstego bareżu popielatego *Mozambique*, z czarnym drukowanym szlakiem, który naśladował naszycie sutaszowe, miała u dołu na zakończenie falbankę czarną jedwabną, a nad nią na obrąbku trzy rzędy czarnéj wstążeczki. Nad tém dopiero szedł szlak odpasowany. Stanik tworzył jakby kamizeleczkę z kaftanikiem. Z przodu miał podwójny, czyli roztwarty bawecik, i spinał się na okrągłe czarne guziki. Wkoło szyi i wzdłuż przodów przechodziła woda czarna jedwabna z wypuszczonemi brzegami, wyciętemi w ząbki, tworząc jakby garnirunek kaftaniczka, potém zaokrąglała się ku tyłowi, i kończyła długą czarną szarfą. Rękawy otwarte niezbyt szerokie, przybrane były wodą dokoła i przez środek aż do góry.

Inna suknia z lekkiéj półjedwabnéj popelinki, czarna w biały marmurek i szeroką lecz delikatną kratę białą, u dołu kończyła się wązką falbaneczką mantynową na pół ćwierci; nad tém naszyty był wstążką czarną szlak w widełki (en treillage); widełki te krzyżowały się w górze, pomiędzy niemi przechodziła wstążka trzy razy w poprzek. Rękawy zamknięte do ręki, spód miały przymarszczony, z wierzchu spuszczoną klapę, ogarnirowaną wstążeczką w fałdki. Stanik z czarnemi klapeczkami, spinał się na okrągłe czarne guziki; zdobiła go szeroka szarfa czarna, przewiązana z boku i zakończona frendzlą. Do téj sukni przygotowany był kołnierzyczek angielski webowy, stojący, z koszulką w drobne zakładeczki, podwiązany krawatką czarną.

Trzecie ubranie ranne z czarnéj lustryny, w białą delikatną kratkę, składało się ze spódniczki i paletota. Spódnica u dołu wycięta była w zęby i ogarnirowana falbaneczką z podwójnéj lustryny czarnéj, nad którą szła trzy razy taśma czarna szeroka na palec; w górze spódnica wszyta była w pas szwajcarski, zachodzący wysoko na stanik i ogarnirowany wąziuchną falbaneczką. Paletot niezbyt długi, wpadający trochę do stanu, ogarnirowany był wkoło czarną falbaneczką i spięty od góry na sześć rogowych guzików. Rękawy bardzo szerokie, kończyły się takąż falbanką u brzega.

W tymże magazynie zwróciła uwagę naszą śliczna polonezka czarna popelinowa (rodzaj paletota). Przody od góry do stanu naszyte były w poprzek bogatemi pletniami, równie jak kołnierzyk stojący i ramiączka. Takież pletnie przechodziły z obu stron przez plecy i kończyły się na tylnych połach, tworząc kieszenie przybrane u dołu kwastami. Rękawy były podwójne: jedne suche, spięte z wierzchu na sześć guzików, drugie otwarte, podbite materją czarną, tworzyły zwyczajne wyloty.

Powiedzmy jeszcze parę słów o kapeluszach pani Włodkowskiéj. Między innemi uważaliśmy bardzo ładny biały krepowy, pokryty czarnym tiulem w deseń. Na rondzie nagarnirowana była koronka, przytwierdzona wielką liliją czarną, z liśćmi czarnemi w białe prążki. Diadem tworzyło czarne strusie pióro i biała róża wpięta z boku. Podgarnirowanie z białéj blondynki i szarfy czarne dopełniały ubrania.

Inny kapelusz, także czarny koronkowy na białéj krepie, miał rondo nagarnirowane czarną mantyną, wystrzyganą w ząbki. Z pod tego garnirunku wychodziły dwa strusie piórka, jedno czarne drugie białe i zakręcone przez brzeg ronda, tworzyły zarazem diadem. Kapelusz pod spodem podgarnirowany był wkoło białą blondynką, nad czołem szedł oprócz tego rulon czarny aksamitny. Karczek koronkowy szeroki i szarfy czarne dopełniały całości.

Trzeci kapelusz ze słomy brukselskiéj, brzeg miał klarowny, z wierzchu przybrany koronką i czarnemi kłosami. Nad czołem zdobił go diadem z kłosów, zwróconych ku jednéj stronie i przytwierdzonych z boku koronkową czarną kokardą. Pod kłosami szedł rulon czarny aksamitny. Boczki były białe blondynowe, szarfy szerokie czarne.

Z ubiorków na głowę w tymże magazynie podobał nam się jeden w kształcie turbanika z czarnéj wstążki; z przodu zdobiło go pięć gwiazd lawowych. Z boku spadał długi koniec, przytwierdzony kwiatem czarnym. Cena tego ubiorku złp. 53 gr. 10.

Inny ubiorek składał się z czarnéj wstążki, przeciągniętéj na drucie wkoło głowy, zakończonéj z boku kokardą z końcami. Nad czołem szedł diadem z trzech róż czarnych, pomieszanych ze stalową trawą.

Ładny był także czepeczek czarny z tiulu jedwabnego w rzucik. Główka tworząca bramkę, na-

garnirowana była blondynką czarną i białą na przemiany; przy twarzy szło białe garnirowanie, przybrane z boku kokardą z wązkiéj wstążki. Szarfy czarne i kokarda z tyłu z długiemi końcami dopełniały przybrania.

Ktoby potrzebował ofiarować komu ładny a pożyteczny upominek, zalecamy piękne albumy paryzkie do fotografji w składzie pana Kauffmana. Dostanie ich na rozmaite ceny, zacząwszy od złp. 10 do 120, stosownie do wielkości i bogactwa ozdoby.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia z popielatéj popeliny irlandzkiéj w czarne paski, przybrana wieńczykami z materji fałdowanéj, wystrzyganéj w ząbki tegoż koloru co suknia i koronki czarnéj, ułożonéj w kształcie muszli. Ubranie to zaokrągla się z przodu sukni, naśladując tunikę, i łączy się z małemi rozetami na przedniéj części stanika, który formuje kaftanik hiszpański z kamizelką. Rękawy wpółotwarte, na szwie przez środek naszyte są bombelkami szmuklerskiemi, a u góry przy ramieniu mają także wieńczyk z materji i koronki. Kapelusz tiulowy, zrobiony z bufek, ubrany kwiatami, piórami i blondyną.—Fig. 2. Suknia z letniéj mory, wyszyta na przednim brycie taśmą jedwabną, albo aksamitką i sutaszem. Stanik gładki do paska, wyszyty z przodu takimże deseniem. Rękawy zszywane przez łokieć, jak u surdutów męzkich. Okrycie *poult de soie*, wpadające do figury, z kołnierzem gipiurowym czworograniastym na plecach i z przodu, przytwierdzony do okrycia ruszą jedwabną. Rękawy przymarszczone u ręki, obszyte są ruszą i koronką. Kieszonki tak samo przybrane. Kołnierzyk i rękawki krepowe. Kapotka krepowa, naszyta pliskami jedwabnemi. Podpięcie składa się z blondynki, piór i kwiatów.—Fig. 3. Ubranie chłopczyka: Bluzka i majtki z popielatéj piki, przybrane czarną wełnianą taśmą i guzikami. Kamasze tegoż koloru co bluzka. Buciki prunelowe z nosami lakierowanemi. Kołnierzyk i rękawki webowe. Kapelusz węgierski, ubrany krótkiemi piórami strusiemi.

Opis deseni do haftu.

Nr. 1. Kołnierzyk haftowany nowym ściegiem, bardzo ładnym, bo linije proste naszywają się bez żadnych cieni i wypukłości czarną dosyć grubą bawełną, lub jedwabiem. Ząbki i pęczki haftują się białą bawełną. Ścieg ten używany jest także do wyszycia sukienek wełnianych, i w takim razie bierze się do tego włóczka angielska, albo gruby jedwab. Spódniczki białe i inna bielizna wyszywają się białą bawełną. Ten sam deseń można także zrobić ściegiem łańcuszkowym.—Nr. 2. Kołnierzyk z gładkiego batystu, naszywa się z wierzchu gładko wąziutką falbanką haftowaną i przystębnowywa na wierzchu skośną pliską. Zamiast falbanki haftowanéj, można użyć wązkiéj koroneczki.—Nr. 3. Kołnierzyk. Łuki robią się atłaskiem z obudwóch stron, w środku gipiura albo krateczka. Przy łuczkuch naokoło daje się również gruby prążek haftowany, następnie pęczki i ząbki dziergane.—Nr. 4. Kołnierzyk robiony tym samym ściegiem, jak opisany pod Nrem 1, lub też łańcuszkową robotą. Między linijami wkładają się trzema rzędami sznurki, które się z obudwóch stron przystębnywują czarnym jedwabiem, odpowiednio do wyszytego deseniku.—Nr. 5. Kołnierzyk haftowany tym samym sposobem co poprzedni czarnym jedwabiem.—Nr. 6. Kołnierzyk haftowany atłaskiem białą bawełną.—Nr. 7. Kołnierzyk atłaskową robotą. Tym samym fasonem bardzo modne są kołnierzyki z cienkiéj weby lub perkalu bez haftu.—Nr. 8. Kołnierzyk haftowany czarną bawełną. Na samym brzegu obrzuca się czarną bawełną w jedną stronę i napowrót; tym sposobem robią się jakby krzyżyki, których połowa jest na wierzchu, druga pod spodem.—Nr. 9. Mankiet odpowiedni do powyższego kołnierzyka.—Nr. 10. Kołnierzyk haftowany atłaskiem.—Nr. 11. Mankiet zapinany na pięć guzików.—Nr. 12. Całość tego mankieta z rękawkiem.—Nr. 13. Całość rękawa z mankietem do kołnierzyka stojącego.—Nr. 14. Forma mankieta.—Nr. 15. Narożnik do stojącego kołnierzyka, który się z przodu wykłada.—Nr. 16. Mankiet.—Nr. 17. Kołnierzyk.—Nr. 18. Kołnierzyk haftowany atłaskiem.—Nr. 19. Forma kołnierzyka stojącego.—Nr. 20. Narożnik wykładany do tegoż kołnierzyka.—Nr. 21. Desenik na wstawkę.—Nr. 22. Desenik na falbankę.—Nr. 23. Kapelusz ze słomy angielskiéj, tak zwany *Imperatrice* albo *marynarski*. Rondo z przodu przybrane jest pękiem krótkich piór strusich, albo rozetą ze wstążek, i garnirowane brzegiem czarną i białą blondynką lub wstążeczką fałdowaną. Na głowie siatka sznelowa.—Nr. 24. Czepeczek biały muszlinowy, garnirowany takiemiż falbankami, z obszyciem koronkowém. Na wierzch czepeczka zarzucony jest fanszonik muszlinowy, obszyty koroneczką z długiemi końcami, do wiązania pod brodą.—Nr. 25. Wzór czesania włosów, z zastosowaniem większego i małego grzebyka.—Nr. 26 i 27. Wzory czesania głowy.—Nr. 28. Mały grzebyk do przednich włosów.—Nr. 29, 30, 31, 32 i 33. Grzebienie szyldkretowe i z bawolego rogu do warkoczy rozmaitego kształtu. U pana Thonnesa znajduje się wielki zbiór lawowych grzebieni po złp. 13, i małe grzebyki od 5 do 10 złp.—Nr. 34. Narożnik na chustkę do nosa w najświeższym guście.—Nr. 35. Szlak do białéj żaknotowéj spódnicy w zmniejszonym formacie, który się robi nad obrębem. Najpierw uszyć trzeba dziesięć zakładek, następnie wstawkę haftowaną pokrajać na kawałki i skośno przystębnować na zakładki, później wyciąć z pod spodu zakładki, aby wstawka była przezroczystą. Szerokość zakładek wynosi od 5 do 7 cali; wstawka nie powinna być węższa jak 3 cale. U niektórych spódnic nie wycinają perkalu pod wstawkami.—Nr. 36 i 37. Desenie na wstawki.—Nr. 38. Narożnik do chustki od nosa.—Nr. 39. Szlak na chustkę do nosa.

Opis form na koszule damskie, majtek dla chłopczyka wraz z stanikiem i kaftanika małego.

Fig. 1. Forma koszuli, oznaczona Nrem 27, w przeszłym dodatku do Nru 26 Tygodnika. Długość i szerokość koszuli kraje się odpowiednio do wzrostu, dając na plecach wykrój wyższy na trzy palce, aniżeli z przodu. Po zeszyciu koszuli z boków i obrębieniu jéj u dołu, zeszywają się rękawy tam gdzie litery *f* i *f* oznaczone, i łączą się z koszulą stębenkiem, gdzie również litery *f i f*, *g i g*, *h i h* na plecach.—Fig. 2. Rękaw.—Fig. 3. Połowa paska do koszuli, który się kraje dubeltowéj szerokości. Po przymarszczeniu do niego koszuli, przystębnowywa się pasek téj szerokości, aby nawlec webową tasiemeczkę do ściągania, i dwie dziurki do wywleczenia téjże. Naokoło wykroju daje się falbanka z cienkiego nandzuku, którą się karbuje przy prasowaniu odpowiednim żelazkiem, albo też gładko przyszytą falbankę haftowaną.—Fig. 4. Forma ta zarówno służyć może na majtki białe perkalowe, jak i czarne kamlotowe, do wierzchniéj bluzki dla chłopczyka.—Fig. 5. Połowa paska do majtek, w którym się tylko robią dziurki, do stanika zaś przyszywają się guziki.—Fig. 6. Plecy stanika do majtek: Po jednéj stronie przyszywają się guziki, po drugiéj zrobić należy dziurki. Stanik ten nie przyszywa się do majtek, ale osobno używa, przypinając tylko do niego majteczki.—Fig. 7. Przednia część stanika do majtek.—Fig. 8. Przednia część koszuli damskiéj: Plecy mniéj się wycinają i zszywają z przednią częścią na ramieniu, gdzie litery *b i c*.—Fig 9. Rękaw do koszuli, dzierga się naokoło przy brzegu.—Fig. 10. Klinik do rękawa.—Fig. 11. Połowa paska do koszuli: Ząbki dają się na pojedynczym płótnie, reszta paska zrobiona z dubeltowego płótna, przystębnowana jest w tém miejscu, gdzie linija prosta. Koszula przymarszcza się tylko z przodu do paska, na ramionach zupełnie gładko przystębnowana, jak to wzór Fig. 26 w Nrze 26 Tygodnika przedstawia.—Fig. 12. Koszula dla panienki z rękawami nieodcinanemi: Wykrój pleców wyższy jest o trzy palce jak z przodu. Naokoło wykroju koszuli, po wydzierganiu ząbków, podszywa się w odstępie dwóch palców od brzega listewka do nawleczenia tasiemki.—Fig. 13. Klinik do rękawa téjże koszuli. (Całość téj koszuli, oznaczona Nrem 2, znajduje się w przeszłym Nrze Tygodn.).—Fig. 14. Przednia część kaftanika dla małego dziecka z białéj piki albo brylantyny, nieprzecinana z przodu, lecz krajana z jednego kawałka. — Fig. 15. Plecy. Gdyby wykrój koło szyi okazał się zaszeroki, zmarszczyć go można do paska i obszyć falbanką haftowaną. Rozporek daje się na plecach.—Fig. 16. Rękawek przymarszczyć można do paska wolnego, na dwa palce szerokiego, i obłożyć mankietem z falbanką haftowaną.—Fig. 17. Garnirunek do przedniéj części kaftanika: Ząbki dziergają się lub obszywają wąziutką falbanką, dając w pośrodku rzęd guzików. (Całość tego kaftanika przedstawia rysunek Nrem 14 oznaczony w przeszłym Tygodniku.—Fig. 18, 19, 20 i 21. Desenie na wstawki i falbanki do koszul.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami; oraz tablica z haftem i formami bielizny damskiéj i męzkiéj, Nr. 65.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



Lacouraré sc.

Imp. Leroy, 66 r. des Marais

Anaïs Toudouze

TYGODNIK MÓD